



**Magiczny
Kraków**

Teatr „wariata Szydłowskiego”

2015-06-29

O musicalowym teatrze, stereotypie blondynki i rzucaniu na pożarcie opowiada Janusz Szydłowski, dyrektor Teatru Variété.

Panie Dyrektorze, nieże Pan zaczyna, skoro o pierwszym spektaklu w Teatrze Variété zatytułowanym „Legalna Blondynka” mówiło się już na wiele tygodni przed premierą...

Janusz Szydłowski: Pomysł tego teatru nie wpadł mi do głowy dziś, ale dojrzewał we mnie praktycznie przez całe życie. Po skończeniu szkoły teatralnej byłem ukształtowany bardziej w kierunku wszystkiego, co muzyczne, niż tego, co dramatyczne, mimo że w życiu zagrałem bardzo dużo ról dramatycznych. Przez 17 lat pobytu na obczyźnie cały myślałem jednak o tym teatrze. On we mnie rósł, dojrzewał.

Pochodzę z Krakowa i właśnie w swoim rodzinnym mieście chciałem pokazać coś, co jest związane z kulturą anglosaską. Dlaczego nie stworzyć tu, w Krakowie, teatru – i mówię to z pełną odpowiedzialnością – na miarę europejską? W mieście, które ma tak ogromne tradycje i dorobek, jeśli chodzi o sztukę, powstało coś, czego do tej pory nie było. Pierwszy musical chciałem zrobić sam, ale zdałem sobie sprawę, że jestem tak bardzo pochłonięty tworzeniem tego miejsca, że nie dam rady. Każdy centymetr w tym teatrze jest zagospodarowany przeze mnie. Na szczęście trafiłem na wielu młodych, zdolnych ludzi, z którymi współpraca pozwoliła, by w Krakowie powstało coś na miarę Paryża.

W Teatrze Variété wystawiany będzie nieco lżejszy repertuar: musicale, burleski, komedie muzyczne. Na mapie Krakowa nie było miejsc, w których można było to robić?

JSz: Oczywiście, że można wystawiać komedijki, gdzie na scenie pojawia się pięciu czy siedmiu aktorów... U nas wychodzi trzydziestu – tancerzy, śpiewaków, aktorów. Te spektakle wymagają niesamowitego kunsztu. Przesłuchaliśmy ponad 700 osób z całej Polski i wybraliśmy najwybitniejszych artystów w tym gatunku. Jeśli mówimy o teatrze musicalowym, to takiego w tym mieście jeszcze nie było! Ani przed drugą, ani nawet przed pierwszą wojną światową!

Stereotyp blondynki, nawet „legalnej”, ociera się trochę o infantylizm. Rozumiem, że sztuki wystawiane w Pańskim teatrze infantylne nie będą?

JSz: Ta sztuka jest dużo lepsza niż film, a nawet samo opowiadanie. Ten musical jest świetnie skonstruowany. Postać blondynki jest niebywale trudna do zagrania – wymaga ogromnych umiejętności muzycznych, tanecznych i aktorskich. Piękna Barbie poszukująca miłości... Tam jest i przesłanie, i dowcip. Spektakl jest napisany doskonale muzycznie, jest przepełniony młodością, energią i żywiołowością. To wysmakowany musical. Lepszego materiału na otwarcie nie mogłem znaleźć. Zrobię wszystko, żeby mieszkańcy Krakowa przyznali, że ten wariat Janusz Szydłowski dał im wspaniały teatr.



**Magiczny
Kraków**

„Legalną blondynkę” wyreżyserował Janusz Józefowicz. Podczas konferencji prasowej powiedział wprost: „zostałem rzucony na pożarcie”.

JSz: Miał na myśli tych, którzy od początku nie byli do tego projektu pozytywnie nastawieni. Wie, że w budowaniu tego teatru mnóstwo ludzi mi przeszkadzało. Właściwie do historii powinien przejść prezydent Jacek Majchrowski, który uparł się na ten teatr, cały czas mnie wspierał i nie słuchał tych, którzy ciągle złośliwie pytali, po co nam to. Ci sami pytali, po co hala widowiskowo-sportowa, centrum kongresowe czy muzeum w podziemiach Rynku. Teraz widać, jak dobrze te obiekty funkcjonują. Do muzeum przyjeżdżają moi znajomi z całego świata i z podziwem je zwiedzają. Niech Kraków jeszcze bardziej zbliży się do Europy, zamiast być zaściankiem. Józefowicz także wie, że cokolwiek zrobi, i tak od niektórych zbierze cięgi. Na szczęście wie też, że jestem szalonym artystą i warto ze mną współpracować. Są ludzie, którzy we mnie wierzą, ale są też tacy, którzy nie mogą ścierpieć, że jeszcze żyję.

Poza tym Janusz to dobry wybór, bo przecież to on stworzył pierwszy tego typu spektakl, czyli słynne „Metro”, z którego wyszła cała plejada gwiazd, m.in. Natasza Urbańska czy Edyta Górniak.

Teatr z zewnątrz wygląda trochę niepozornie, ale wewnątrz robi wrażenie.

JSz: Budynek stoi niemal nad Wisłą. Często podchodziła pod niego woda, wręcz goniły tam żaby. Zastosowana więc została specjalna technika, dzięki której jest sucho, działa klimatyzacja, a budynek został umieszczony w specjalnej „wannie”. Został ocieplony, wymieniono dach. Ten teatr może służyć przez kolejne 50 lat. Jest w idealnym stanie.

W środku wygląda cudownie. Widownia przeznaczona jest na 400 osób. Mogłaby pomieścić 600, ale trzeba było przedłużyć scenę. Wcześniej to była klatka, wybudowany w 1938 r. kinoteatr, do którego przychodził facet, wyciągał królika z kapelusza i tyle. Teraz ta scena nie jest gigantyczna, ale jest doskonale przygotowana pod względem technicznym. Nie ma w Krakowie budynku z tak wspaniałą akustyką.

To jest najnowocześniejszy teatr w Polsce?

JSz: W swoich gabarytach na pewno tak!